

i przyszłość niż na to, co było i co zostało zmazane przez skruchę. Nie upomina, nie przywołuje przeszłości, bo byłoby to nieużyteczne grzebanie się w ranie jeszcze nie zabliznionej. Jeśli syn dojrzał i okazał skruchę, to czego się jeszcze należy domagać? Przypominanie przeszłości byłoby sadyzmem lub podświadomym odwetem albo też sarkastycznym: „Odszedłeś, a teraz wracasz, bo znalazłeś się w tarapatach!” Największej kary i najsurowszego upomnienia udzielił sobie sam syn, gdy uznał siebie za niegodnego bycia synem. Ojciec staje tu jakby w postawie młodzieńczej; uważny na teraźniejszość i przyszłość, zapominając niemal o tym, co było, gdy tymczasem dla syna jest to jedyna, aktualnie przeżywana rzeczywistość, dokładnie tak, jak to robią starsi ludzie pozbawieni perspektywy, powracający z nostalgią, czasem też z wyrzutami sumienia i żalem do tego, co minęło.

Na słowa syna ojciec odpowiada serią gestów, które mają o wiele większe znaczenie niż słowa. Zwraca się do sług, aby zajęli się synem tak, jak kiedyś, a nawet okazali względem niego jeszcze większe staranie. Piękna szata („długa szata”, jak mówi tekst grecki) wskazuje na nadzwyczajność sytuacji; sandały, które nosiły tylko nieliczne osoby, mówią o godności; pierścień, na którym wyciśnięta jest pieczęć rodziny, oznacza władzę; i w końcu zabicie cielęcia i przebywanie razem na uczcie są wyrazem świątecznej radości i współuczestnictwa.

Przyjęcie syna, mało powiedzieć: tryumfalne, wymaga szczegółowego wyjaśnienia ojca: „Ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. Ojciec pozwolił wyjechać synowi, a teraz

obejmuje ramionami „tego mojego syna”; widział odejście młodzieńca zarozumiałego i aroganckiego, a teraz widzi powrót człowieka dojrzałego poprzez cierpienie, oddalenie od domu i żal. Moment skruchy jest początkiem i jeszcze czymś więcej: jest środkiem, który przemienia przeszłość. Podczas gdy Grecy uważali to za niemożliwe i często powtarzali w swoich sentencjach: „Sami bogowie nie potrafią zmienić przeszłości”, święty Grzegorz z Nyssy stwierdził: „Tutaj na ziemi podąża się zawsze od początku do początku, aż do początku bez końca”, chcąc jakby przypomnieć o pięknie i konieczności rozpoczynania na nowo. Z ojca tryska radość ze wzrostu syna, a poprzez świętowanie docenia on nową, osiągniętą przez niego dojrzałość, nową relację między ojcem a synem. W tej scenie słowo „syn” powraca trzy razy i jego znaczenie narasta: w wersecie 21 „syn” wiąże się z opowiadaniem, potem staje się „nie-twoim synem” w ustach młodzieńca i w końcu, w słowach ojca, przeobraża się w „tego mojego syna”. Być może zachowanie ojca nie jest do końca zrozumiałe, dlatego słusznie będzie odnieść do niego słynną myśl Pascala: „Serce ma swoje racje, których rozum nie potrafi pojąć”.

Scena zdominowana początkowym wzruszeniem przechodzi w serdeczny uścisk i wreszcie rodzinne święto. Ten, który uznał, że „nie jest synem”, zostaje przyjęty i ukochany jako „ten mój syn”: sytuacja dokładnie się odwraca. Nad wszystkim góruje postać ojca, w którym syn ma możliwość odkryć znamiona nieznannej dobroci.

Kończy się pierwszy akt, a w nim jako protagoniści występują młodszy syn i ojciec; ten ostatni w bardzo ważnej roli, która ma wpływ na prze-

bieg całej sceny. On jest tą osobą, skupiającą uwagę i zainteresowanie w pierwszej części przypowieści i, jak również łatwo przypuszczać, znajduje się w centrum drugiej.

Akt drugi: ojciec i starszy syn
(wersety: 25–32)

Pojawia się drugi syn, starszy, który jest motorem całego drugiego aktu, ujawniając swoje uczucia względem ojca i brata. Również i w tym akcie, tak jak w poprzednim, główna rola przypada jednak ojcu.

Pierwsza scena: powrót do domu starszego syna
(wersety: 25–28)

Również starszy syn powraca do domu, ale jest to coś zwyczajnego – codzienny powrót po pracy w polu. Zbliżając się do domu, słyszy odgłosy niebywałego i nieprzewidzianego święta, z muzyką i tańcem; logiczne jest więc, że pyta służbę, co to ma znaczyć, i otrzymuje odpowiedź: „Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego”. Wiadomość nie powoduje w nim radości takiej, jak u ojca, ale go irytuje: jak to możliwe, że dla rozpustnego rozrzutnika organizuje się święto? I co więcej, jak to jest możliwe, aby dla niego zabić cielę tuczone na jakąś wielką okazję, na przykład na wesele pierworodnego? Nie tylko nie rozumie powodu, dla którego odbywa się święto, ale po prostu czuje się w jakimś sensie wyzuty ze swego prawa i postawiony obok młodszego: „Na to rozgniewał się i nie chciał wejść”. Spotykamy teraz drugi moment, godny uwagi z psychologicznego punktu widzenia: gniew starszego, kon-

trastujący ze wzruszeniem ojca, cieszącego się powrotem młodszego syna. Gniew, złość i podział niszczą święto, które miało być czasem komunii, czasem radosnej intymności, rodzącej się z nowej relacji, powstającej między ojcem a synem. Mogła ona ogarnąć całą rodzinę, która teraz ponownie ma szansę na scalenie. Tymczasem nie. Rodzina zostaje nadal podzielona przez postawę starszego syna, który nie chcąc wziąć udziału w świętowaniu, izoluje się i odrzuca nową możliwość.

*Druga scena: spotkanie ojca ze starszym synem
(wersety: 28–33)*

„Wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu”: ojciec wyszedł na spotkanie z nim tak samo, jak uczynił to z młodszym synem. To właśnie ojciec jest zawsze pierwszym, który bierze inicjatywę i robi pierwszy krok, aby zmniejszyć dystans. Syn odpowiada, odwołując się do swoich praw: „Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym zabawił się z przyjaciółmi”. Starszy syn domaga się swoich praw, podobnie jak to uczynił młodszy, upominając się o część majątku, aby móc odejść. W jego słowach można odczytać zarozumiałą pewność porządnego człowieka, jego bezinteresowność i absolutną wierność, który wcale nie ukrywa upomnienia skierowanego do ojca, uważając go za „pana”, co ujawnia się w słowie „służę ci”, typowym dla niewolników. Swoją pracę przeżywa on jako niewolniczą zależność, bardziej niż jako współpracę czy współuczestnictwo. Również i on myśli o świętowaniu, ale w gronie swoich przyjaciół, a nie z domownikami.

Święto jednak powinno dotyczyć wszystkich, inaczej sprowadza się do orgii, do hulanki. W surowym oskarżeniu ojca zapomina on o ważnym fakcie: ojciec przy podziale majątku także jemu dał należną mu część, ponieważ jest powiedziane: „Podzielił więc majątek między nich” (w. 12). Z pewnością podział majątku przed śmiercią ojca nie wchodzi w grę: syn skarży się z powodu koźlęcia, którego nie otrzymał, zapominając o tym, że jest w posiadaniu dziedzictwa, które już przedtem zapisał mu ojciec. W gruncie rzeczy młodszy syn skompromitował się swoją „prośbą”, a starszy skorzystał z dobrodziejstwa pochodzącego z arogancji brata. Wszystko to w chwili wzajemnego obwiniania się zostało pominięte i w niewytłumaczalny sposób „zapomniane”. Po oskarżeniu ojca mowa starszego brata staje się atakiem na młodszego: „Skoro jednak wrócił ten twój syn, który roztrwonil twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę”. Niezdolny do przyjęcia brata mówi o nim: „ten twój syn”, a starając się zniszczyć go w oczach ojca, wraca do pogrzebanej już przeszłości i otwiera ponownie tę ranę, której ojciec nie chciał dotykać, aby nie krwawiła od nowa. I kiedy rozradowany ojciec serdecznie wita powracającego młodszego syna, a w swojej wielkiej dobroci nie myśli o tym, co było, bo „miłość zakrywa mnóstwo grzechów” (1 P 4, 8), starszy syn widzi w bracie tylko to, co negatywne, i nie jest zdolny do zauważenia i docenienia wysiłku i pragnienia rozpoczynania od nowa, wyrażonego przez powrót i skruchę.

Ojciec uznaje argumenty starszego syna i potwierdza – nie przesadzając ani nie będąc fałszywym – że on zawsze pracował u ojca, podczas

gdy drugi syn roztrwonil swój majątek, żyjąc egoistycznie, z godną nagany beztroską. Istnieją argumenty, to prawda, ale niech nie staną się one wygodnym pretekstem, aby wznieść mur podziałów lub podsumować wszystko jednym, uproszczonym zdaniem. Ojciec słucha go, po czym zwraca się do niego nazywając go „synem”, przypominając mu równocześnie o tej relacji komunii, w której żył do tej pory. Można przypuszczać, że ten syn nie zrozumiał jej w pełni, a na pewno nie doceniał, jeśli teraz, w momencie wielkiej radości ojca, trzyma się od niego z daleka i nie nazywa go ojcem. Ten, mówiąc do niego: „synu!”, wprowadza starszego w tę relację, na którą on sam wskazywał jako na istniejącą tylko pomiędzy ojcem a młodszym synem: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie”; broni w ten sposób uprzywilejowanej pozycji starszego syna, która nie powinna sprowadzać się do dawania i posiadania: ja oferuję moją pracę, ty mi płacisz. Między ojcem a synem istnieje jednak coś więcej, związek nierozdzielny, niemożliwy do rozdzielenia; jest to relacja komunii międzyosobowej, która wyprzedza wspólnotę dóbr: „Wszystko moje do ciebie należy”.

Właśnie ten stosunek międzyosobowy i jego docenienie stanowią słabą stronę starszego syna, który „podkreślając swoją nieustanną wierność ojcu, w momencie tak dla niego ważnym objawia się jako niezdolny do dzielenia jego uczuć. Również on, podobnie jak młodszy, potrzebuje zrozumieć, odkryć i poznać swojego ojca” (V. Fusco). Jego słowa zburzyły pretensjonalną pewność syna, pokazały, że i on nie rozumiał ojca, ponieważ nie dzieli jego uczuć i trzyma się z daleka od

świętowania wzajemnego pojednania. Jego racje mają pewną wartość, ale chwila i sposób ich wyrażenia ujawniają niewłaściwą relację do ojca.

Ojciec przypomina, że jedynym, prawdziwym świętem jest to, które łączy ich wszystkich: „A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. Autentyczne święto nastanie wtedy, kiedy starszy brat rozpozna i przyjmie drugiego nie jako „tego twojego syna”, ale jako „tego mojego brata”; dopóki odrzuca nazwanie go bratem, dopóty nie jest w stanie zwracać się do ojca jego imieniem „ojcze” i pozostaje monadą, która żyje odizolowana od innych. Zrozumieć ojca oznacza zrozumieć brata. Zrozumieć brata to zrozumieć ojca. Pewność starszego syna załamała się i on również myśli o odejściu, gdy zostaje zaproszony do wzięcia udziału w świętowaniu ze wszystkimi, w bezinteresownym świętowaniu, które ma wartość tylko wtedy, gdy jest przeżywane z ojcem i ze wszystkimi innymi. Nie wystarczy pozostawać zawsze w domu ojca, aby brać udział w uczcie, nie wystarczy też nie uczynić nic godnego nagany: trzeba zdobyć się na krok do przodu w prostym ludzkim sposobie bycia lub w logice elementarnego współodczuwania. Przebaczyć, zaakceptować drugiego, który popełnił błąd, ofiarować mu ponownie swoje zaufanie i możliwość rozpoczęcia od nowa; wszystko to oznacza przejście z pozycji ludzkiej logiki na pozycję Bożej logiki; od tego, co wszyscy rozumieją, do tego, co pojmują tylko ci, którzy stoją po stronie Boga.

Otwarta przypowieść

Nie istnieje konkluzja, która informowałaby o decyzji starszego syna. Czy zrozumiał ojca po tym, co mu ten powiedział? Czy przyjął drugiego jako brata, a nie tylko jako syna swojego ojca? Czy wziął udział w świętowaniu? Przypowieść kieruje naszą uwagę na te domniemane pytania i na odpowiedzi, wyrażające oczekiwania starszego syna i faryzeuszy wszystkich czasów: są nimi ci, którzy uważają się za nienagannych tylko dlatego, że nie dźwigają na swych barkach przeszłości pełnej zdrad i niewierności, ale nie znają także autentycznego zrywu bezinteresownej miłości.

Niektóre wcześniejsze refleksje są uzasadnieniem, dlaczego na początku tych rozważań pojawiło się zaproszenie, aby niniejszą kartę Ewangelii nazywać nie „przypowieścią o synu marnotrawnym”, ale „przypowieścią o dobrym Ojcu”. Czytelnik zorientuje się z łatwością, że postać ojca dominuje tak w pierwszym, jak i w drugim akcie, ponieważ to właśnie on wychodzi na spotkanie najpierw młodszego, a potem starszego syna, wysłuchując słów skruchy jednego i skarg drugiego. Po wysłuchaniu interweniuje w różny sposób według potrzeb każdego: młodszemu nie odpowiada słowami, ale serią gestów, które wyrażają ciepłe przyjęcie i ponowne zintegrowanie w komunii rodzinnej; starszemu, który wymaga wyjaśnień, ponieważ przeżywa to, co zaistniało, jako krzywdę osobistą, pomaga pokonać granice krótkowzrocznego indywidualizmu, nakłaniając go, by docenił życie, które rozkwitło na suchym drzewie negatywnego doświadczenia i skruchy.

Moglibyśmy powiedzieć, że ojciec znajduje się w centrum zainteresowania literackiego i teologicznego, podczas gdy dwaj synowie są równo oddaleni, obciążeni w odniesieniu do ojca dwoma różnymi negatywnymi doświadczeniami. Ojciec jako pierwszy wychodzi na spotkanie zarówno jednego, jak i drugiego, z tą samą miłosną cierpliwością, która umie zrozumieć, przyjąć i zachęcać. Ukazuje się nam wspaniała postać pedagoga, który uczy zachowania zgodnego z wartościami, posługując się subtelną i wypróbowaną metodą. Pisał św. Jan Bosco: „Z pewnością łatwiej jest gniewać się niż cierpliwie znosić, grozić niż przekonywać, a nawet łatwiej jest z powodu niecierpliwości i pychy ukarać opornego niż poprawić, zachowując się stanowczo i przyjaźnie. (...) Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca i że jedynie Bóg jest jego Panem, a my nie możemy uczynić nic, jeśli Bóg nie nauczy nas tej sztuki i nie da nam klucza do rąk”. Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca: te mądre słowa podkreślają maksymalnie wartość postawy ojca, mistrza sztuki pedagogicznej, pełnego ufności i zrozumienia.

Ojciec, tak wielki i tak dobry, nie może być nikim innym jak Ojcem niebieskim, którego poznanie umożliwił nam Jezus. To Ojciec jest prawdziwym „marnotrawiącym” (nieoszczędnie szafującym) w tej przypowieści, „marnotrawiącym” swą bezgraniczną miłość wobec wszystkich.

Od tekstu do życia

Ja jako młodszy syn

1. Czy żyję w wymiarze trójkąta: ja – Bóg – inni?
A może brakuje mi jakiegoś „boku”?

2. Czy czuję się dobrze w domu Ojca, we wspólnocie Kościoła, czy też oddycham ciężkim powietrzem w przygnębiającym klimacie lub czuję się nieswojo? Znam powody? Co czynię, aby temu zapobiec?
3. Co stanowi dla mnie prawdziwe szczęście? Czy uważam młodość, wolność, pieniądze za wartości absolutne, czy nadaję im pierwszorzędną wartość? Jakie wartości dominują w moim środowisku rodzinnym i społecznym? Czy mogę je nazwać wartościami ewangelicznymi? Czy istnieją takie, do których tylko dostosowuję się, a nie utożsamiam się z nimi? Jak reaguję na nie?
4. Czy biorę pod uwagę znaki czasu, aby rewidować swoje życie, egzaminować swoje wybory i działania? Kiedy po raz ostatni to uczyniłem? Co się od tamtej pory zmieniło?
5. Czy mam odwagę uznać swoją winę, stanąć przed Bogiem bez usprawiedliwień i okoliczności łagodzących? Czy jestem zdolny do przyznania się do moich błędów przed wszystkimi, w domu i poza nim? Czy pamiętam ostatni tego typu przypadek? Czy była to słabość, czy przyptływ siły duchowej?

Ja jako starszy syn

1. Jakie są moje pretensje wysuwane wobec Boga i innych (zdrowie, uznanie moich zasług...)? Może jestem arogancki? Pamiętam o jakimś fakcie, z którego nie mogę się chlubić?
2. Być może ja także łudzę się, że mogę zbudować dobrą relację z Ojcem, nie zobowiązując się do budowania jej z bratem?

3. Czy czynię wysiłek, aby przylgnąć do ewangelicznych postaw Ojca, czy też chcę przetworzyć Ewangelię zgodnie z ludzką logiką starszego syna? Czy jestem zdolny do dialogu i otwarcia?

Ja jako Ojciec

1. Ojciec przebacza, patrzy naprzód. A ja? W jakim stopniu przeszłość drugiego blokuje mnie i uzależnia moje reakcje? Komu przebaczyłem w ostatnim czasie? Komu odmówiłem przebaczenia? Czego doświadczyłem i czego doświadczam teraz? Czego uczę się z tej przypowieści?
2. Czy posiadam umiejętność przystosowywania się lub zdolność umysłowej elastyczności w różnych sytuacjach? Czy potrafię łączyć różnorodność z miłością, czy też raczej z własną korzyścią i wygodą?
3. Czy raduję się z tym, kto się cieszy, i cierpię z tym, który cierpi?
4. Czy żyję w nowości łaski, która przemienia starego człowieka w nowego? Moja obecność przynosi życie czy śmierć? Nowość czy starość?

Podejmując opiekę

Przypowieść o dobrym Samarytaninie

Łk 10, 25–37

Jesteśmy dla siebie „bliźniami”, ponieważ należymy do rodzaju ludzkiego, a to odsyła nas do zasady o istotowej równości: „Wszyscy ludzie są równi”. Powyższa zasada, podobnie jak i wiele innych idei prostych i jasnych, nie jest tak oczywista w praktycznym jej przyjęciu, co więcej, wydaje się, że człowiek często poszukuje „wykrętów”, aby zwolnić się z konkretnego obowiązku. W omawianej przypowieści – poprzez trafne zestawienia – Jezus przedstawia idee i działania, teorię i praktykę, aby ukazać, w jaki sposób można stać się „bliźnim”. Przypomina o konieczności zatroszczenia się o drugiego człowieka („i pielęgnował go”). Ta myśl jest bliska innej, którą można wyrazić słowami: „leczyć”, „opiekować się” drugim z racji wykonywanego zawodu czy specjalizacji. Jednak ta pierwsza wyraża postawę wewnętrzną, która znajduje swój zewnętrzny wyraz i dotyczy wszystkich bez wyjątku.